

ANTONI MAŁECKI.

Czy to my jesteśmy lepsi i sprawiedliwsi? umiejemy bardziej cenić zasługę, mniej zawistni a przytem wdzięczniejsi? czy też może przeszłe czasy były tak złe, poniewierające dobrą wolą i talentem, zardroszczące każdemu, kto się nad innych wybił i wieńczące go »cierniem w życia ciągu«, — jak nam to satyrycy z goryczą opowiadają? Nie wiem. Fakt, że historia literatury naszej nie zna wcale Czattertona, świadczyć by powinien za tem, że rażących przykładów niewdzięczności nie dał nasz naród nigdy: od czasów Kochanowskiego do czasów Kraszewskiego. Co zaś do lat ostatnich to wydaje się nawet, że wpadamy powoli w ostateczność drugą: zaczynamy kłaść *laur* w życia ciągu nawet na głowach takich, których wielkie czyny są dość problematyczne. Hasło obchodu czy jubileuszu zostanie z kądś poddane, nie wypada nikomu przeciwko temu wystąpić i przychodzimy w ten sposób do tego, że się czci *nieraz* zasługi jednodniowe i wielkość taką, która na mierności polega.

Ale *nieraz*, to przeciwstawienie do — zawsze. Nawet w naszym galicyjskiem społeczeństwie, cierpiącym na manię obchodów i uroczystości, nawet w tem społeczeństwie, wśród którego znalazła podstawę do

powstania charakterystyczna tytułem satyryczna opowieść: »Jubileuszomania« Morgenbessera, nawet u nas trafiają się jeszcze od czasu do czasu obchody, elektryzujące ogół, zmuszające wszystkich do ugięcia głowy przed tym, który swą pracą i talentem zasłużył się krajowi nie poślednio. A choć obchody takie należą do wyjątków, choć za regułę uważać ich nie podobna, nie mniej są; — i być może, że dla tych kilku sprawiedliwych całego nadużywanego zwyczaju obchodzenia rocznic potępiać nie można. Boć trudno zaprzeczyć, że sama myśl będąca podstawą jubileuszów, myśl odwdzięczenia się za nadzwyczajną pracę i talent jest piękną i świadczy dobrze o narodzie

...co prawdziwą
Zasługę pojmie i ocenia,
I w ślad za myślą idzie żywą
I zbiera świeżych kłosów żniwo
Na drogach swego odrodzenia...

jak to rzekł największy z naszych pomickiewiczowskich poetów.

Do takich to jubileuszów, do takich »sprawiedliwych« obchodów należy właśnie ten, w którym obecnie cały nasz kraj bierze udział, a w którym wzięłaby udział z pewnością cała Polska, gdyby jej

było wolno »mówić jakby chciała — i do głębi swe serce otworzyć«. Instytucje naukowe i autonomiczne, uniwersytety i Rady miejskie, dygnitarze i ludzie prywatni, każdy jak może stara się chętnie uczcić półwiekową rocznicę naukowej pracy Antoniego Małeckiego, przynajmniej, że należy on bezwarunkowo do tych, których »prawdziwą zasługę pojąć i ocenić« jest obowiązkiem społeczeństwa.

I.

Urodził się Małecki w r. 1821 w Objezierzu, w tem samym Objezierzu, o którym Bartek Prusak w »Panu Tadeuszu« wspomina. Było ono wówczas własnością generała Węgorzewskiego, który zarząd nad obszernymi swymi dobrami oddał w ręce ojca Małeckiego. Ojciec odumarł wcześniej przyszłego historyka i poetę, to też dzieciństwem jego i brata Franciszka kierowała właściwie matka Rozalia z Litwinowiczów Małecka, udzielając im początków nauk i przyzwyczajając do sumiennego pojmowania obowiązków. »Pierwszem prawidłem jej było«, opowiada zapewne na podstawie wspomnień Małeckiego J. I. Kraszewski (Kłosa 1874), »aby synowie zawsze się czemś zajmowali — choćby pracą fizyczną tylko«.

Ale i matkę stracił Małecki wcześniej. Umarła wskutek choroby piersiowej, powierzając opiekę nad dziećmi hr. Józefowi Grabowskiemu. Małecki był już wtedy (1834) oddany do szkół poznańskich. Przeskakując kilka klas, skończył wcześniej od innych gimnazjum Maryi Magdaleny, odznaczając się już wtedy zdolnościami i zamiłowaniem do pracy poważnej. Gimnazjum poznańskie miało podówczas kilku zdolnych profesorów; dość wspomnieć tak znanego filologa i tak zasłużonego na polu pedagogii pracownika jak Antoni Popliński, aby wykazać, że młodość-rzeźbiarka mogła wycisnąć głębokie piętno na przyszłej działalności naukowej Małeckiego. Czuł on już wtedy pociąg do literatury. Popliński wiedział o tem a odkrywający w młodym studencie wielki zasób zdolności zajął się nim życzliwie i pilnie. Jaką drogę myślał Małecki obrać? Czy marzył już wtedy o poświęceniu się historii i literaturze? czy może przyszły autor »Gramatyki porównawczej« myślał wzorem Poplińskiego oddać się pracom filologicznym? czy też może poezya nęciła go wtedy przedewszystkiem? Najprędzej trzy te kierunki, nie wykluczające się zresztą wzajemnie, jak to późniejsza działalność Małeckiego okazała, pociągały go już wtedy równocześnie i z jednaką siłą ku sobie.

Zaczął swój zawód literacki od poezyi. W Lesznie wydawał podówczas J. Łukaszewicz popularne, ilustrowane czasopismo: *Przyjacielu ludu*, które zamieszczając artykuły poświęcone przeszłości narodu położyło nieocenione zasługi pod względem rozszerzania znajomości dziejów polskich i literatury minionych wieków. Pomiedzy dość rzadko umieszczanymi w *Przyjacielu* poezjami spotykamy w r. 1841 w N. 39 pierwszy drukowany utwór Antoniego Małeckiego: dłuższy wiersz p. t. »Ostatki«. Jaki jest ten utwór Małeckiego? Zapewne, że pod względem literackiej wartości bardzo średni, to znaczy ani gorszy ani lepszy od wszystkich tych współczesnych poezyj, które (zwłaszcza po zamknięciu trzech »mistrzów słowa«, żeby użyć Koźmianowskiego wyrażenia), zapępiały swe szpalty czasopisma poznańskie. Ma on jednak jedną cechę wyróżniającą go korzystnie, a jest nią pewna oryginalność motywu.

Ówczesni poznańscy poeci, mali epigonowie wielkich swych mistrzów, przetrawiają ciągle myśli poddane im w arcydziełach Mickiewiczowskich, parafrazując niejednokrotnie nie tylko ich treść, ale nawet formy, któreimi on swoje myśli osłaniał. Brak krytycyzmu w ówczesnym piśmiennictwie pozwalał wyrastać na wielkości talentom miernym, naśladowczym, tonącym prędko i raz nazawsze pomimo jednodniowych sukcesów w falach zapomnienia. Udatną karykaturę takiego młodego poety, okrzykanego przez przyjaciół i towarzyszy za »genialnego wieszca« pomimo, że główną cechą jego utworów jest nieudolne naśladowanie Mickiewicza, przedstawił Słowacki w świeżo wydanym przez Dra Erzepkiego polemicznym piśmie. Z wyjątkiem jednego może Berwińskiego, poety do dziś dnia niedość cenionego, a pełnego szlachetnego ognia i samoistnej wyobraźni, »poetyczna karm dla ludu« dostarczana podówczas przez czasopisma wielkopolskie, to szereg reminiscencyj w pomysłach i wykonaniu. W tej powodzi »ciągle tych samych piosenek z waryacyami bez końca«, które w literaturze nie są tak pożądane, jak w owym erotyku Mickiewicza, wyróżnia się rzeczywiście oryginalnością motywu poemacik Małeckiego.

Jest to opis *Ostatków*, jak się one na wsi — w Objezierzu — odbywają.

Chcecie wiedzieć, jak się chłopcy bawią z dziewczętami,
Na ostatki w Objezierzu pod Obornikami?
Jak się bawią, jak śpiewają, jak tańczą wesoło,
Chcecie wiedzieć? — To słuchajcie, obstępście mnie w koło!

Samo wprowadzenie ludu do poezyi nie było już oczywiście czemś oryginalnym podówczas. Originalność polega raczej na tem, że Małecki nie patrzy się na lud przez szkła mistrzów romantyzmu, ale widocznie obserwuje go sam bezpośrednio. Jest w opisie wiejskich *Ostatków* pewne realistyczne zacięcie, sposób pisania o ludzie, zbliżający autora raczej do Szymonowicza i Zimorowicza, niż do generacyi wyrosłej pod wpływem Brodzińskich i Mickiewiczów. Zabawy wiejskich dziewczuch i parobków nakreślone są bowiem z życiem i bardzo prawdziwie, jak na epokę, sprzyjającą pewnej konwencyonalności w przedstawianiu chłopskiego życia. Oto dla przykładu jeden ustęp:

„Czarne czołko z rozmarynem Kasia wtedy miała,
„Kruczy warkocz jasną wstęgą poprzek przewiązała,
„A Stach suknię granatową, taśmę jedwabnemi
„Wyszywaną włożył na się, na głowie z pawiem
„Siwą czapkę miał piórkami; któż mu w stroju zrówna?
„Tańczy dziarsko choć podłoga w gościńcu nie równa,
„Wszystkich oczy się zwróciły na Kasię i Stacha
„Každy chciałby ją za swachnę, każda go za swacha.
„Ujął dziewczę silną dlonią, opasał na poły,
„I zaśpiewał co miał gardła dziewczęciu wesoły:
„Oj nie boję ja się pana, ani ekonomy
„Odrobiłem w polu zaciąg, będę siedział doma!
„Z tamtej strony Warty kąpała się wrona,
„A wokumun myślał, że to jego żona.

Nie byłoby może trudną rzeczą wskazać różne braki formy i wykonania, jakie czytelnika dzisiejszego na pierwszy rzut oka w tym wierszu razić muszą, bądź co bądź jednak nie jest on pisany według ogólnie wówczas przyjętego szablonu.

Po tym pierwszym utworze, po tym hołdzie złożonym przez młodego studenta na ołtarzu poezyi, drukuje Małecki w roku następnym (1842) drugą swoją pracę, tym razem prozą. Jest to właściwie przemówienie, wypowiedziane przez niego wobec

zgrupowanej publiczności na uroczystym pożegnaniu abiturientów, kończących w r. 1841 studia gimnazjalne. Małecki, jako jeden z celniejszych uczniów wyznaczony przez gremium profesorów do wypowiedzenia mowy polskiej, obrał sobie za przedmiot charakterystykę i życiorys Adama Mickiewicza, pierwszy zapewne chronologicznie, jaki literatura nasza posiada¹⁾. Że wobec tego dokładnym on być nie może, rzecz jasna; mimo to ma ta biografia dla badaczy życia wielkiego poety, do dziś dnia znaczenie dokumentu, oparta jest bowiem na wspomnieniach Franciszka Mickiewicza a więc właśnie tego z braci, z którym Adam do końca życia najserdeczniejsze zachowywał stosunki. Franciszek Mickiewicz bawił jak wiadomo od r. 1831 we wsi Łukowie, położonej nieopodal Poznania a będącej własnością Józefa Grabowskiego. Małecki, przepędzając w Łukowie co roku kilka tygodni wakacyjnych umiał sobie tak dalece pozyskać życzliwość brata poety, że pan Franciszek, aczkolwiek na punkcie stosunków rodzinnych odznaczał się wobec wszystkich pewną skrytością, nie wahał się mimo to opowiedzieć młodemu studentowi wszystkich ważniejszych szczegółów wiadomych mu o bracie. Zwłaszcza do czasów przeduniwersyteckich życia Adama są w tej biografii wiadomości nie podrzędnej wagi, które w ten sposób od zapomnienia i zatracenia uratowane zostały.

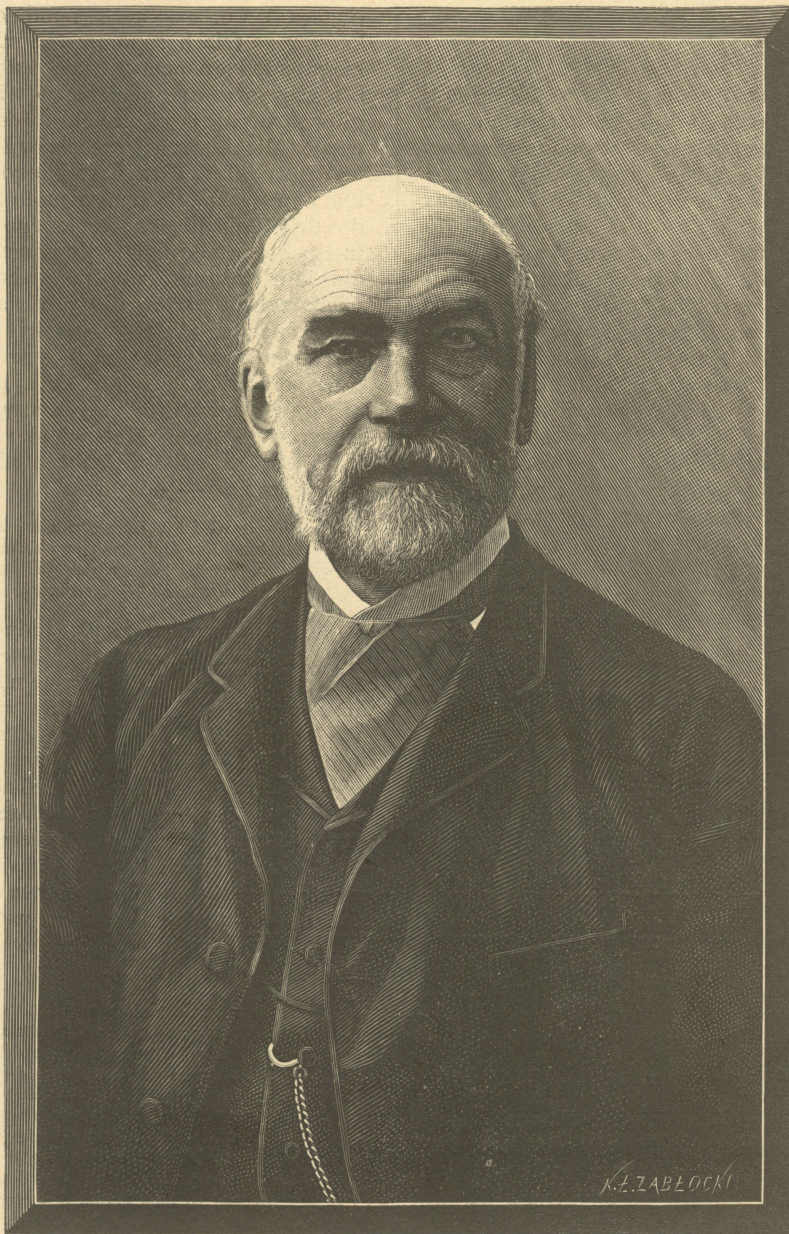
Rozprawkę o Mickiewiczu wydrukował Popliń-

¹⁾ W ogóle pierwszą biografią Mickiewicza był życiorys francuzki, ogłoszony przez Ludwika Loménie'go w »Galerie des contemporains« w r. 1841, a więc rok jeden przed wydrukowaniem rozprawki Małeckiego. Z życiorysu Loménie'go korzystał i on w swojej pracy. (Tygodnik illustr. 1886).

ski w redagowanym przez siebie organie konserwatywnej partii poznańskiej *Orełdowniku naukowym* (Rok 1842, str. 246, 254). Małecki był już wtedy w Berlinie, dokąd się udał dla studyów uniwersyteckich w zakresie filologii starożytnej i historii literatury. Słuchał tam wykładów Böckha, Lachmana, Zumpta, Schmidta, Rankego, Trendelenburga, Schellinga.

Dwaj ostatni stanowią jak wiadomo pewną reakcję przeciw Hegeljanizmowi, który był naówczas królującą doktryną filozoficzną. Małecki przybywszy na Uniwersytet zapoznał się dokładnie z dziełami berlińskiego profesora, a ani «pozytywna filozofia» Schellinga ani też teleologiczny system Trendelenburga nie zdołały osłabić wpływu, jaki spekulacja Hegłowska na niego wywarła. Owocem tego wpływu jest mała rozprawka drukowana w roku 1843 w *Tygodniku literackim* Woykowskich, nosząca charakterystyczny tytuł: »O żywej, pojmującej się i dokonywującej narodowości«. Rozwija w niej Małecki — na podstawie słynnej Hegłowskiej tezy o państwie, pojęcie narodowości, jej skryształowanie w państwie, historię rozwoju tegoż i stosunek poszczególnych indywidualiów do ogólnego pojęcia, jakim jest narodowość. Nawet metodę abstrakcyjnego

dyalektycznego rozumowania przejął od mistrza. Niemniej wiernie idzie w jego ślady w swoich zapamiętanych na fundamentalne pytania filozofii. Wpływu znanej doktryny Schellinga o ścisłym związku zachodzącym między religią a narodowością, z którą tenże po r. 1841 właśnie wystąpił, popularyzując ją w wykładach na Uniwersytecie berlińskim, nie ma w rozprawie Małeckiego ani śladu. Widocznie, że Hegel absorbował go zupełnie.



Rytował dla »Świata« K. Z. ZABŁOCKI.

ANTONI MAŁECKI.

Ale był to tylko stan przejściowy. Studya nad historią, literaturą i filologią, którym się niebawem oddał z całym zamilowaniem, pomogły mu do otrząśnięcia się z pod wpływu metafizycznych teorii, zwłaszcza, że im pozytywny charakter umysłowości Małeckiego z natury już nie bardzo sprzyjał. Przewodników zaś w tych studyach miał rzeczywiście niezwykle. W zakresie historii posiadał bowiem uniwersytet berliński taką znakomitość jak Ranke, w zakresie literatury klasycznej Böckha. Była prócz tego jedna katedra, z której wykład powinien był porwać całą młodzież polską w Berlinie; a jeśli takiego wpływu nie miał (jak świadczą zgodnie wszyscy ówczesni studenci), to popodobno wina profesora, który od młodzieży trzymał się dość zdaleka i osobistego zetknięcia z nią unikał, zarówno zaś pod względem formy jak treści znacznie lepiej pisał jak wykladał. Mam na myśli Wojciecha Cybulskiego, autora pierwszego rozbioru »Dziadów«, który był naówczas docentem literatur słowiańskich w Berlinie. Małecki — równie jak jego koledzy — mało z jego wykładów mógł korzystać.

Otoczenie kolegów i rówieśników, do których się w Berlinie zbliżył, składało się z ludzi bystrych i zdolnych, z których nie jeden zajął później wybitne stanowisko w społeczeństwie. Życie tej młodzieży znamy ze wspomnień Ludwika Zychlińskiego, ogłoszonych w roku ubiegłym w petersburskim *Kraju* (Nr. 12—14). Wspólnem, jednoczącym ich ogniskiem było towarzystwo, założone pod nazwą »Biblioteki«, w którym się co sobota schodzili, poruszając w gorących dysputach najbardziej palące naukowe i aktualne kwestye. Należeli do tego grona Józef Mielżyński, Wł. Bętkowski, Rogier Raczyński, Ignacy Zakrzewski (późniejszy wydawca kodeksu wielkop.), Antoni Szulc, J. Zielonacki, późniejszy biskup Janiszewski; w ostatnim roku pobytu Małeckiego na uniwersytecie przybył jeszcze Cypryan Norwid i Jan Koźmian. Słowem sami ludzie zdolni i wielce w dalszym swem życiu zasłużeni; Zanów i Mickiewiczów między nimi może nie było, ale za to ogromny procent pilności, dobrej woli i pracy.

W r. 1844 kończy Małecki uniwersytet, otrzymując stopień doktorski na podstawie rozprawy »*De academia vetere*«, traktującej o filozofii pierwszych uczniów Platona (Xenocrates, Krates, Krantor etc.). Przedmiot sam obrany widocznie pod wpływem Trendelenburga, którego specjalność stanowiły właśnie studya nad historią filozofii greckiej od Platona do Aristotelesa. Obok rozprawy bronił Małecki pięciu też z zakresu filozofii, literatury i historii, z których ostatnia zasługuje na uwagę: *Errant, qui Reipublicae Polonorum instituta institutorumque terminos a jure romano petitos esse affirmant*. Jest w tem ślad, że przyszły autor »Studyów heraldycznych« zastanawiał się już wtedy nad istotą wewnętrznej organizacji państwa polskiego.

W roku następnym złożył egzamina pedagogiczne i otrzymał posadę w gimnazjum katolickim w Poznaniu, gdzie przez lat 5, bo aż do roku 1850 pełnił obowiązki nauczyciela. Praca naukowa Małeckiego rozszczepiła się w tych latach na dwa kierunki. Do pierwszego, historycznego, należą dwie rozprawki, obie na tle dziejów najdawniejszej Polski piastowskiej: »Związki społeczne German i Słowian« oraz rozbiór teorii Lelewela o straconem obywatelstwie kmieci. (*Przegląd poz.* 1846 i 1848). Obie mają wiele punktów styčných z temi kwestyami, które

w 30 lat później rozgłośna polemika prof. Bobrzyńskiego, Piekosińskiego i Smolki poruszyła. Nie można się nawet dziwić, że Małecki przy ówczesnym niedostatku wydawnictw i prac przygotowawczych nie mógł kwestyi nie tylko wyczerpać, ale nawet — jak to w »Studyach heraldycznych« się stało — na właściwe tory sprowadzić. Wobec twierdzeń Lelewela wprowadzającego Rousseauską teorię powszechnej szczęśliwości do historii pierwotnej Polski i czyniącego cywilizacyi chrześcijańskiej zarzut, że stan kmiecy z tej szczęśliwości wyzuła, stanowią prace Małeckiego bardzo trzeźwą reakcją naukową.

Drugim, ważniejszym może, kierunkiem pracy Małeckiego były studya nad literaturą polską. Powstało w tym czasie dzieło krytyczne o Zygmuncie Krasieńskim, o którym wzmiankę czytamy w *Przeglądzie poznańskim* w r. 1847. Całości Małecki nie ogłosił nigdy, ustępy tylko były drukowane (ale i to bezimiennie) w czasopismach: *Rok* (r. 1846 str. 90) i *Przegląd* (tom IV str. 148 i 207). Autor uważa Krasieńskiego jako »prawego i dalej poezye prowadzącego następcę Mickiewicza. Na czem Mickiewicz skończył, od tego on zaczyna. Pod ręką Mickiewicza poezya dosięgła zenitu, autor Irydyona prowadzi ją dalej ale w strony już filozofii, i nie tylko poeta jest ale i filozofem«. Z tego stanowiska wyszedłszy, rozbiera Małecki dokładnie »Irydyona«, dochodząc do wniosku, że ideą przewodnią dzieła jest usprawiedliwienie tej myśli, którą tylko ziemia zna i ziemskie narody, — ale za to w niebie dla niej miejsca nie masz, — a której synem był Irydyon. »Nawet takie uczucie na zemście oparte, nienawiścią zalane, ale w głębi i na dnie jednakże boskie nie jest w oczach Boga, wobec prawdy i sprawiedliwości bezwarunkowo potępione. Nie wydaje ono owoców, nie posłuży tej, za którą i dla której się sili, ale ani też odrzuconem nie jest. Nie ma dla niego miejsca w niebie, ale też i w piekle nie«. Wynik ten nastęrcza obszerne pole do dyskusyi, zwłaszcza, że krytyka późniejsza doszła do wprost odwrotnego rezultatu (»Myśl podstawna poematu jest ta, że nienawiść i zemsta nie odbudują, nie odrodzą upadłej ojczyzny« *Tarnowski*). I rzeczywiście trudno pogodzić tezę Małeckiego z ogólną ideą przyświecającą Krasieńskiemu, którą skrytykował w znany aforyzmie, »że najwyższy rozum cnota«; prawdopodobnie więc ten, co kiedykolwiek się zabierze do wypełnienia palącego braku naszej literatury, analizując filozoficzne i historyzoficzne pojęcia Krasieńskiego, przyjmie tylko z pewną rezerwą owo zdanie o idei podstawowej »Irydyona«. Ale nie zmniejsza to jego znaczenia jako pierwszego, krytycznego i rozumnego zdania, które o bezimiennym poecie w Polsce — po Mickiewiczu — wypowiedzianem zostało. Zwłaszcza, że wypowiedać je — podnosząc tak wysoko Zygmunta Krasieńskiego — wówczas, kiedy trzy pierwsze psalmy nie przyczyniały się bynajmniej do zjednania ich autorowi popularności w społeczeństwie, ulegającemu urokowi ideałów »wersalskich dzieci«, było bez wątpienia dowodem samostności przekonania i głębszego estetycznego zmysłu, nie poddającego się wskazówkom chwili bieżącej.

Dodawszy do tego obszerniejsze rozbiory estetyczne: powieści Korzeniowskiego »Spekulant« i Grabowskiego »Tajkury« (*Przegląd poz.* 1847 IV) zamknęlibyśmy szereg prac, które w tej pierwszej, młodzieńczej epoce działalności Małeckiego powstały. Z rokiem 1850 rozpoczyna się jego »wiek mężki«.

II.

Rozpoczyna się od powołania Małeckiego na profesora filologii klasycznej po Trojańskim do uniwersytetu krakowskiego. Były to w Austrii czasy zmiennych jak wiatr systematów i form rządowych, czasy burzliwych walk między centralizmem a samorządem, czyli co na jedno prawie w rezultatach wychodzi, między tendencją germanistyczną a narodowościową, czasy, w których cała Austria wyglądała jak owa bezładna Izba, która »wre, huczy i kipi i przyska — i szumowiny aż pod niebo ciska«... Konsekwencji ani jasno wytkniętego kierunku ówczesne rządy nie mają. Na razie po wypadkach czterdziestego ósmego roku i ogłoszeniu konstytucji z 4 marca 1849, dąży ministerium do rzeczywistego równouprawnienia narodowości. Wyrazem tych dążeń w stosunkach uniwersytetu krakowskiego jest krótkotrwałe zawieszenie zaprowadzania wykładów niemieckich i powołanie takich ludzi, jak: Kremer, Helcel, Pol, Zielonacki, Dunajewski, Zeischner, Małecki na katedry ich zdolnościom odpowiadające. Małecki bierze się do pracy z zapałem. Otrzymał powołanie do Krakowa w połowie kursów akademickich, rozpoczyna wykłady (w półroczu letnim 1850 roku), od rozwinięcia »istotnego znaczenia i umiejętnej dążności nauk filologicznych w ogólności«. Z wykładów tych powstaje obszerniejsza praca, wydana rok później w Krakowie p. t. »Prelekcje o filologii klasycznej i jej encyklopedyi«. Małecki ma tu na celu zapoznanie czytelnika »nie z szczegółowym materiałem nauki, ale z samą nauką: z jej zasadą, znaczeniem i celem«. Oprowadza czytelnika po całym gmachu klasycznej wiedzy, szkicując to, co dla ogólnego zorientowania się potrzeba już z góry wiedzieć koniecznie, jeśli się chce szczegóły nauki zrozumieć. Jest to pierwsza i jedyna praca, jaką literatura nasza w tym zakresie posiada, zwłaszcza, jeśli się przestarałe (choć na swój czas bardzo wybitne) i dla swego łacińskiego języka nie łatwo przystępne dzieło Groddecka odrzuci. Małecki odznacza się w swym wykładzie wielką jasnością myśli, wyczerpnięciem wszystkich stron poruszonego przedmiotu i bardzo rozległym horyzontem widzenia. Zna doskonale pisarzy klasycznych, ale i średniowieczną i nowożytną literaturę nie są mu również czemś obcem i niesympatycznym. Ciągła parałła, jaką przeprowadza między światem Hellady i Rzymu a życiem i literaturą ludów chrześcijańskich, związek lub przeciwieństwa, jakie wykazuje między nimi, przyczyniają się niezmiernie do wyjaśnienia istoty tych dwóch odrębnych światów, uwydatniając równocześnie wszechstronność jego literackiego wykształcenia. Celem praktycznym wydania »Prelekcji« było rozbudzenie zamiłowania (zwłaszcza u młodych generacji) do studyów nad cywilizacją klasyczną. Chciał w ten sposób autor zrównoważyć niebezpieczny a popularny paradoks, głoszony przez Wiszniewskiego z katedry, że studium przedchrześcijańskich literatur jest dla naszych czasów rzeczą zupełnie zbyteczną. Co prawda Wiszniewski, który pomimo wielkiej uczoności niejednokrotnie wpadał w głęboką jednostronność,

praktycznych konsekwencji z tego anatemu rzuconego na studia klasyczne ani w pismach swoich, ani w wykładach nie wyciągnął nigdy. Tem więc łatwiej było wykazać Małeckiemu we wstępie do »Prelekcji« jednostronność teoretyczną wielkiego erudyta. Szkoda tylko, że poprzestał na ogłoszeniu pierwszego tomu dzieła; część druga, zajmująca się szczegółowo historią literatur klasycznych nie wyszła nigdy drukiem.

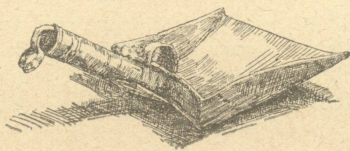
Po za wykładami w podwójnym względzie pracuje jeszcze Małecki jako pedagog. Najpierw organizuje seminaryum filologiczne na wzór niedawno zakładanych seminaryów na uniwersytetach niemieckich; powtóre zamianowany w r. 1850/51 pierwszym dyrektorem gimnazjum św. Anny przeprowadza jego reorganizację, która po zniesieniu zależności wiążącej dawne liceum z Akademią i poddaniu go pod władzę Rady szkolnej była rzeczą konieczną.

Wśród tych prac spada nagle na czterech profesorów krakowskich — dymisy. Spada nagle, choć zanosilo się na nią od dość dawna. Wzrastająca po r. 1850 centralistyczna reakcja niechętnie patrzyła zarówno na szeroki uniwersytecki samorząd, jak też i na jego narodowy kierunek. Szły też często z Krakowa do Wiednia policyjne doniesienia o rewolucyjnych czyli narodowych dążnościach, których uniwersytet miał być ogniskiem a Helcel, Pol, Małecki, Zielonacki głównymi agitatorami. Dolaniem oliwy do ognia było w oczach biurokracji wystąpienie Uniwersytetu w togach — zamiast w mundurach — podczas wizyty cesarskiej w Krakowie 1851 r. Minister oświaty Leo Thun, człowiek wielkiego politycznego rozumu i charakteru, póki mógł starał się nieprzyjazne Uniwersytetowi doniesienia władz lokalnych osłabiać i pozbawiać praktycznych skutków. Jego staraniom zawdzięczali czterej profesorowie odroczenie dymisy o rok jeden (do 1 stycznia 1853); czuł bowiem Thun dobrze, jaką krzywdą jest ona zwłaszcza dla Małeckiego i Zielonackiego, powołanych z Prus na mocy kontraktu, wskutek którego zrzekli się tam swych zajęć. W kwietniu 1853 policja krakowska poleciła Małeckiemu opuścić Austrię; wyjechał więc do Poznania, starając się tam o nową posadę. Tymczasem rząd wiedeński chcąc naprawić krzywdę wyrażoną przez udzielenie dymisy bez żadnego słusznego powodu, ofiarował mu na tych samych warunkach, co w Krakowie, posadę w Innsbrucku. Małecki posadę przyjął, rozumując słusznie, iż mu to z czasem powrót do kraju ułatwi; przez dwa lata (1854—1856) wykłada odtąd w Innsbrucku filologię klasyczną, studyując równocześnie za wzorem i wskazówkami Mikloszica język starosłowiański.

Na te dwa lata przypada wydanie trzech prac z zakresu literatury pięknej: dwóch oryginalnych dramatów (»List żelazny«, »Wieniec grochowy«) i tłumaczenia »Elektry« Sofoklesowej. Oprócz tego przełożył Małecki w tymże czasie »Antygonę«; przekładu tego jednak — z niewiadomych powodów — drukiem nie wydał.

STANISŁAW ESTREICHER.

(Dalszy ciąg nastąpi).



ANTONI MAŁECKI.

(Ciąg dalszy).

»List żelazny« powstał właściwie wcześniej. Już w r. 1853 zapowiada *Czas* jego pojawienie się na scenie (Nr. 218), widocznie był więc pisany co najpóźniej zaraz po otrzymaniu uniwersyteckiej dymisyi. Wystawiono go w teatrze krakowskim w ciągu r. 1854, w Warszawie grano go w sześć lat później. Był nadto drukowany w dwóch edycjach (1854 i 56). Oba przedstawienia zarówno, jak ukazanie się dramatu w druku wywołały szereg sprzecznych recenzyj poczynawszy od najskrajniejszych pochwał aż do najprzesadniejszej nagany.

Treść »Żelaznego listu« osnuta jest na podaniu historycznym opowiedzianem przez Rzewuskiego w *Pamiętnikach starego szlachcica* (1844—45). Pan krajczy Ciechanowiecki, ulubieniec i współwychowaniec króla Michała przyjeżdża do swych dóbr na Litwę dla objęcia spadku po ojcu. Zaprzyjaźniwszy się w tym czasie ze starostą orszańskim, zaręcza się — niemal w przytomności całego województwa — z jego córką Heleną. W chwili kiedy państwo młodzi mają stanąć do ślubu, staje przed grodem dawna mamka pana krajczego Marta i zeznaje, że pan krajczy jest właściwie jej synem, którego ona zamieniła będąc mamką prawdziwego syna Ciechanowieckich. Zeznanie jej popiera żarliwie stryj krajczego: wojski Ciechanowiecki, spodziewając się korzyści majątkowych dla siebie, gdyby się opowieść mamki okazała prawdziwą. Pan krajczy broni się a starosta Orszański, jego przyszły teść, przed którego jurysdykcję wytoczoną zostaje sprawa, pomaga mu całemi siłami. Mamka

zostaje oskarżona jako kalumniatorka, a według prawa za oszczerstwo tego rodzaju grozi jej kara śmierci. Pan krajczy sam jest jednak moralnie przekonany o prawdzie jej zeznania. Za jedyne więc wyjście z sytuacji uznaje porozumienie się z Martą. W kulminacyjnej scenie III aktu skłania ją w imię świętej miłości macierzyńskiej do odwołania pierwotnego zeznania:

Więc coś zeznała odwołaj przed sądem!
Ja żal na ciebie zaniosę do grodu
I będę żądał jak za potwarz kary!
Toż kiedy pytać cię powtórnie będą:
Powiedz, że mściwość kierowała tobą,
Że prośbie jakiejś coś zaniosiła do mnie
Kiedyś nie chciałem uczynić zadosyć,
Więc chciałaś za to się odemścić na mnie...

Zostanie za to wprowadzie na śmierć skazana, ale spełnienia wyroku on nie dopuści:

Od króla łaskę przywiozę dla ciebie
I wyrwę z więzy tej ciemnej na wolność
I do dalekiej cię przewiozę włości...

(Edycya II, str. 57—8).

Przystaje na to mamka, przystaje i starosta Orszański, który ma ów pozorny wyrok śmierci wydać. Pan krajczy jedzie do Warszawy i wraca z listem żelaznym, zabezpieczającym życie matce. Ale tymczasem przychodzi mu do głowy refleksya, że taki żyjący świadek jego chłopskiego pochodzenia może być na przyszłość niebezpieczny. Popelnia więc niesłychaną zbrodnię. Zataja głejt królewski, w skutek czego

dopuszcza do egzekucji wyroku śmierci na własnej matce. Starosta niewiedząc jeszcze o tej zbrodni, oddaje mu swą córkę pełen radości z takiego obrotu sprawy, zwłaszcza, że na pana krajczego z okazji ślubu spada szereg nowych łask królewskich. Ale *der Fluch der bösen That* nie każe długo na siebie czekać. Wiadomość o zbrodni dopełnionej przez pana Ciechanowieckiego zabija starostę, skoro tylko o niej się dowiaduje. Przy katafalku ojca ginie zabita piorunem Helena, niewinna żona występnego matko-bójcy, a on sam idzie »do stóp krzyża«, aby w zakonniczym habicie pokutować przez resztę życia za czyn spełniony.

Oto jest szkielet dramatycznej fabuły. Jak wypadło jej przeprowadzenie? Lucyan Siemieński w odcinku *Czasu* (1854 Nr. 16, 17, 18) odmówił sztuce wszelkiej wartości a Małeckiemu zaprzeczył uzdolnienia na dramatycznego pisarza. Napisał ocenę bardzo surową, złośliwą w tonie, z widocznym uprzedzeniem z góry powziętem, starając się dzieło ośmieszyć a autora do pisania dramatów zrazić. Wypada rzeczywiście żałować, że Siemieński — co mu się zresztą zdarzało — nie sądził tym razem ze stanowiska obiektywnego. W krytyce tej można bowiem znaleźć niejedno zdanie wytworne, nie jedną uwagę trafną i subtelną, nie jeden zarzut całkiem słuszny. Ginie jednak to wszystko w chaosie uszczypliwości i tendencyjnych zestawień poszczególnych ustępów, wyrwanych z całości i oświetlonych w recenzji w ten sposób, iż przybierają nieraz inne znaczenie, niż je zamierzał nadać im autor.

Odpisał na tę recenzję Małecki (w *Dzienniku literackim* 1854) usprawiedliwiając się z poczynionych mu przez krytyka zarzutów i tłumacząc rzeczywiste swe intencje. Równocześnie zamieścił o »Liście« obszerniejszą recenzję *Przegląd poznański* (tom 18, str. 420), w której autor wyszedł stosunkowo obronną ręką, umiano się bowiem dopatrzeć w dramacie wielu zalet; znaczy to zaś wiele, skoro w piśmie tem nawet tacy pisarze, jak Korzeniowski i Kraszewski niejednokrotnie uczuli surowość wymagającego, ale bardzo trafnie sądzącego krytyka.

Również przychylnie wypadł sąd krytyki warszawskiej. W *Bibliotece Warszawskiej* konkluzja obszernej recenzji Krajewskiego brzmiała niespodziewanie pomyślnie dla autora: »Pan Małecki blizkim był stworzenia dramatycznego arcydzieła w europejskiem tego słowa znaczeniu«. (1859, I, str. 414). Lewestam rozbiegając dramat w *Tygodniku ilustrowanym* (1863 str. 494—5), również raczej chwali niż gani, podnosząc zwłaszcza — wbrew zdaniu Siemieńskiego — piękność formy, zalety języka i stylu.

Jest pewna racja zarówno w pochwałach jak naganach. Zaletą »Listu żelaznego« jest bezwarunkowo żywość akcji, napięcie interesu dramatycznego aż do samego końca, pewna powściągliwość w frazeologii, prostota i zwięzłość w kompozycji, której Małecki uczył się widocznie u ulubionych sobie poetów klasycznego świata. Wszyscy krytycy przyznają zgodnie wpływ arcydzieła Sofoklesa na sposób tworzenia Małeckiego, a nikt zaprzeczyć nie może, że wykazanie takiego wpływu może być tylko pochwałą. Ma jednak Siemieński rację, zarzucając autorowi omijanie trudności scenicznych, to jest zastępowanie scen wymagających wielkiego dramatycznego talentu opowiadaniem lub opisem. Postacie występujące w »Liście« są oschłe, nawet dość drewniane. Aleksander Kra-

jewski myli się chyba, twierdząc w *Bibliotece*, że »charaktery osób nakreślone są wybornie i wybornie utrzymane, aż do ostatniej wyłącznie sceny«. Dziś trudnooby takie zdanie potwierdzić. Trzy główne postacie wydają się nam rzeczywiście bierne, nie interesujące czytelnika czy widza wewnętrznym swoim psychologicznym procesem, ponieważ zamało działają z wpływu i natchnienia własnego charakteru, a za często popychane są ręką autora do czynu. Co zaś do rozwiązania sztuki za pomocą owego *Deus ex machina* w postaci nadnaturalnych wydarzeń, to wszyscy krytycy są ze sobą zgodni, uznając bez zastrzeżeń, że jest to najslabsza część pomysłu.

Nakoniec parę słów o formie. »List« napisany jest językiem pięknym, surowym może, ale poważnym i czystym. Obranie wiersza nierymowanego za środek wyrażania myśli raziło Siemieńskiego, który w bardzo dowcipnym paradoxie twierdził, że »wygląda on na prozę mającą pretensję do wiersza i na wiersz mający pretensję do prozy«. Pozornie jest w takim zasadniczym potępieniu białego wiersza pewna słusność; nasza publiczność instynktowie obawia się nierymowanej poezji, jak to już stwierdził Słowacki w Beniowskim:

...naród mój nie lubi białych
Rymów i nagiej poezji się boi...

Ale z drugiej strony choćby nawet ten sam Słowacki w »Lilli Wenedzie« i »Beatryczy« może służyć za dowód, że obawa ta nie zawsze jest usprawiedliwioną, bo i po polsku wiersz biały może brzmieć melodyjnie. Dość zresztą porównać piśmiennictwo nasze z ostatnich lat pięćdziesięciu, aby uznać, że forma ta coraz więcej się wyrabia i coraz bardziej przestaje nasz słuch razić. Dziś już nikt nie robi historycznemu dramatowi zasadniczego zarzutu z tego, że nie jest napisany rymami, uznajemy owszem wszyscy, że lepszy jest wiersz biały niż liche i naciągane rymy. Chodzi tylko o to, aby wiersz biały był rytmiczny i dźwięczny, a ponieważ tej potrzebie czyni forma Małeckiego zadość, więc i użycie przezeń »nagiej poezji« nie wydaje nam się błędem.

W rok później grano w Krakowie i drukowano w Poznaniu drugą pracę sceniczną Małeckiego, komedię historyczną w 4 aktach prozą p. t. »Grochowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem«. Osnutą jest one na tym charakterystycznym ustępie z pamiętników Paska, w którym autor opowiada, jak długo i starannie szukał żony, badając, która ze swatanych mu panien najbogatsza, jak potem nagle (wyjechawszy w Krakowskie do krewnych), ożenił się zupełnie niespodziewanie z wdową, uwiedzony jej młodym wyglądem i nie domyślając się nawet, że to osoba blisko pięćdziesięcioletnia. Od tego czasu zamieszkał Pasek w województwie krakowskim, niechętnie widziany zrazu przez okoliczną szlachtę, która uważała go »za intruza na swoich śmieciach«. Na tych danych osnuł Małecki pomysł historycznej krotchwili, której głównym bohaterem jest ów jowialny towarzysz wyprawy Czarnieckiego. Podstawą sztuki jest wstąpienie Paska do wdów, (o czem ciągle sam opowiada) i mimowolne ożenienie się jego z panią Rucką, o wdowieństwie której dowiaduje się dopiero po deklaracji, to jest wtedy, kiedy cofać się już nie może i nie chce.

Sam pomysł nie byłby może zły, gdyby go podniosła *vis comica* w wykonaniu. Ale tego nie

ma. Nawet Pasek stracił swoje charakterystyczne cechy, któremi się tak po mistrzowsku zaznaczył we własnych Pamiętnikach. Osoby inne (zwłaszcza szlachta krakowska, usiłująca na wszelkie sposoby zjednać Paskowi ów »wieniec grochowy«, a nie wiedząca, że wystarczyłoby uwiadomienie go, iż pani Rucka nie jest panną, aby go od niej odsadzić) tracą również na porównaniu ze swojemi pierwowzorami, opisanymi przez Paska. Efekt komiczny tkwi tylko w pojedynczych wyrażeniach, zwłaszcza, o ile są one powtórzeniem lub naśladowaniem pamiętników; z samoistnym lekkim dowcipem rzadko się można w »Wieńcu« spotkać. Budowa zresztą dość słaba; sztuka mogłaby się właściwie zacząć dopiero od aktu drugiego tj. od zawieszenia »Wieńca«. Pomimo tych wad niewątpliwych, które odrazu wpadają czytelnikowi w oczy, miała ona swych zwolenników. Julian Bartoszewicz w *Dzienniku warszawskim* (1856 Nr. 7, 8, 9, 10), w długim artykule, rozbiegając warunki komedii historycznej, cieszy się z pojawienia »Wieńca«, jako najpierwszego utworu, z którego widać, że pisarz starał się zrozumieć przeszłość »w skutek czego pierwszym jest, co kusi się wskrzesić prawdziwy dramat narodowy«. Surowszą — ale słuszną — jest ocena *Przeglądu poznańskiego* (tom XXII, str. 65): »Sam autor pewnie bardzo małą wagę do całego utworu przywiązuje. Rzucił go może od niechcienia na papier po pierwszym przeczytaniu Pamiętników Paska, wiążąc razem co mu się najzabawniejszego w tem opowiadaniu wydało i bodaj czy kiedy co zmienił lub poprawił«. To przypuszczenie recenzenta *Przeglądu* wydaje się w istocie bardzo prawdopodobnem.

Obok tych dwóch utworów, jako trzecia praca poetycka, wychodzi w r. 1854 przekład »Elektry« Sofoklesa, opatrzoney uwagami koniecznymi do zrozumienia dramatu i wstępem usprawiedliwiającym użycie przez tłumacza oryginalnej formy metrycznej w przekładzie dyalogów i chórów. Dyalogi tłumaczone są wierszem szesnastozgłoskowym, podzielonym najprzód średniówką na dwie części, z których każda dzieli znowu się na dwie połówki. Na pytanie, jak

przekład wypadł, odpowiada prof. Roman Zawiliński w swojej rozprawie o »Przekładach Sofoklesa« (*Bibl. Warsz.* 1881. III, str. 377) w sposób następujący: »Próba powiodła się świetnie. Że zaś musiała tu być trudność nielada w takiej formie przekładania, świadczy o tem najwymowniej sam fakt, że po prof. Małeckim żaden z tłumaczy Sofoklesowych do naśladownictwa się nie zerwał«. Mniej zadawalnia przekład chórów tragedyi. Małecki starając się odtworzyć skomplikowaną różnorodność metrów i rytmów, w które chóry greckie obfitują, nie uniknął pewnej twardości formy, rażącej nasze ucho brakiem melodyjności i śpiewności. Czytelnik zastanawia się nad bujnością metryki, bada jej prawidła i rozbiera stopy rytmiczne, ale traci tymczasem wrażenie wspaniałej liryki zamkniętej w okowach rytmu. Niemniej przeto można bez wahania powtórzyć sąd prof. Zawilińskiego o całości przekładu: »Całość jeżeli ma wielką wartość pod względem filologicznym, to ze względu na artystyczne wykonanie zaleca się tą siłą dykcji, jakiej dotąd u żadnego z tłumaczy nie napotkaliśmy i pięknnością języka, którego prof. Małecki jest panem zawsze«.

W tym samym czasie pracował Małecki nad historią dramatu greckiego. »Zamierzał w osobnym dziele opracować tak pod względem dziejowym jak estetycznym kwestyę dotyczącą teatru i dramatu starożytnego«, dodaje redakcja *Biblioteki Ossolińskich*, drukując w tomie IX i X ustępy z rzeczzonego dzieła. W ustępach tych wyjaśnia autor stosunek dramatu greckiego do reszty literatury i wykazuje jego związek z politycznym życiem narodu, następnie zaś przechodzi do technicznej genezy form czyli części klasycznego dramatu, kreśli zawiązki tragedyi i komedyi, ich początek i rozwój od najdawniejszych czasów aż do Eurypidesa i Arystofanesa. Dzieło zaczęte jest świetnie, a niezmierna szkoda dla naszej literatury, że autor poprzestał na wydrukowaniu czy napisaniu wyjątków. »Znaczna część pracy rzeczzonej była już rzucona na papier, kiedy zaszły okoliczności, które autorowi reszty dokończyć nie dozwoliły«, czytamy w przypisku redakcyi *Biblioteki*.

(Dokończenie nastąpi).

STANISŁAW ESTREICHER.



ANTONI MAŁECKI.

(Dokończenie).

IV.

Do tych »okoliczności, które mu reszty dokończyć nie pozwoliły« należała nominacja otrzymana w r. 1856 na profesora języka i literatury polskiej do Lwowa. Zrywał on już odtąd z filologią i literaturą klasyczną, aby się natomiast poświęcić wyłącznie badaniom nad przeszłością ojczystego narodu. Rozpoczął się więc nowy okres w jego działalności naukowej, okres, w którym MałECKI z jednej strony doprowadził — w zakresie językoznawstwa — do utworzenia takich dzieł jak »Gramatyka języka polskiego« oraz »Gramatyka historyczno-porównawcza«, z drugiej zaś strony — w zakresie historii literatury — zjednał sobie pierwszorzędne stanowisko choćby tylko przez studyum o Słowackim.

Ale obok działalności profesorskiej i naukowej pracuje także MałECKI i na innych polach. Jest najprzód przez lat parę członkiem rady szkolnej wiedeńskiej, potem — po jej utworzeniu — rady szkolnej krajowej. — Jest dalej od r. 1869 zastępcą kuratora Instytutu Ossolińskich; od r. 1872 członkiem czynnym Akademii Umiejętności, (gdzie należy do komisji historycznej i językowej); w r. 1872 będąc rektorem Uniwersytetu lwowskiego, bierze udział w pracach sejmowych nad ułożeniem ustaw szkolnych. W r. 1881 zostaje powołany do Izby panów. Punkt zwrotny jednakże w jego działalności stanowi rok 1873, w którym zrzeka się katedry i cofa się w życie prywatne, żegnany serdecznie i gorąco żalowany zarówno przez innych profesorów jako też przez całą młodzież uniwersytecką.

Na polu literatury pięknej nie pracuje w tym czasie MałECKI prawie wcale. Napisał wprawdzie przed r. 1860 dramat historyczny »Jadwiga« i drukował z niego ustępy (koniec aktu IV i pierwszą scenę V) w *Kółku rodzinnem*, redagowanym przez Jana Zacharyasiewicza, ale całość nie została wydana na widok publiczny. Podobno nawet w jakiejś chwili rozgoryczenia autor zniszczył resztę rękopisu. Sądzić o »Jadwidze« z tych pięciu scen dochowanych, które znamy, byłoby rzeczą lekkomyślną. Zauważyć tylko można, że ostatnie sceny czwartego aktu, w których Jadwiga oburzona na magnatów małopolskich za ich despotyczne rozdzielanie jej z Wilhelmem wybuchą płomiennym gniewem i gotowa jest tron dla kochanka porzucić, napisane są z pewną werwą i dramatyczną siłą.

Działalność naukowa MałECKIEGO jest — jakeśmy to wyżej powiedzieli — podwójna: z początku w zakresie filologii polskiej, później w zakresie historii literatury. Co do pierwszej; inauguruje ją odczyt wstępny »O znaczeniu studyów nad językiem starosławiańskim«, którego ustępy drukował Cieszewski w *Czytelni dla młodzieży* (1858). MałECKI jeszcze w Insbrucku idąc za radą Thuna a wskazówkami Miklosicha,

rozpoczął studia nad językiem starosłowiańskim, które obecnie przy wykładzie uniwersyteckim pogłębił i rozszerzył. W roku 1859 rozpoczął prace nad napisaniem »Gramatyki języka polskiego« wskutek konkursu ogłoszonego przez Stany krajowe galicyjskie. Dotychczasowe bowiem prace, trzymając się jeszcze ciągle metody używanej przez Kopczyńskich i Mrozińskich, nie stały na wysokości nauki, zwłaszcza odkąd ją badania nad lingwistyką słowiańską o tyle naprzód posunęły. Zadaniem dzieła Małeckiego, które wyszło drukiem w r. 1863 w dwóch edycjach: obszerniejszej i skróconej, było więc ów brak w nauce polskiej wypełnić. Trzymał się panującej już wówczas wszędzie za granicą metody historyczno-porównawczej a opierał się co do innych języków słowiańskich — zwłaszcza w nauce o formach i etymologii — na pracach Franciszka Miklosicha. Zasady nauki języka polskiego są jednak jego niepodzielną własnością; zwłaszcza w niektórych partiach nauki, a przedewszystkiem w głosowni i składni, postawił swoje własne, zupełnie nowe teorie.

Dzieło uwieńczone przez Wydział krajowy nagrodą, zostało w pierwszym swem wydaniu wyczerpane równocześnie prawie z ukończeniem druku, a wiadomo, że od tego czasu ukazała się w roku ubiegłym ósma już edycja z kolei. W każdym wydaniu wprowadza autor nowe zmiany. Obok tego w r. 1879 wydał Małecki obszerną, dwutomową »Gramatykę historyczno-porównawczą«. Stosunek jej do dzieła poprzedzającego jest taki, że podczas gdy w r. 1863 pisał rzecz praktyczną, licząc się głównie z celami szkolnymi, teraz miał ręce wolniejsze: chodziło mu bowiem o stworzenie systemu czysto naukowego, nie kępującego się względami dydaktycznymi i utylitarnymi, w któryby mógł wprowadzić wiele poglądów nowych, choćby nawet noszących cechy hipotez i nieurtartych w nauce. Tem więcej zaś czuł potrzebę napisania takiego dzieła, ile, że obeznawszy się głębiej z lingwistyką porównawczą nabył i co do obcych języków poglądów samodzielnych, różniących się nieraz od teoryj innych uczonych, na których w pierwszym swem dziele się opierał.

Trzecią większą pracą filologiczną jest wydanie w r. 1871 na podstawie odpisu dokonanego przez F. Piekosińskiego »Biblii królowej Zofii« (żony Jagiełły), jednego z najdawniejszych zabytków naszego języka, sięgającego bowiem pierwszej połowy XV w. a początkiem swoim może i znacznie dawniejszych jeszcze czasów. Wydanie to opatrzył Małecki obszernym wstępem i słownikiem wyrazów dziś już nie używanych.

To są prace profesora *języka polskiego*. Profesor *literatury*, wydał najprzód w r. 1860 »Wybór mów staropolskich« (w zbiorze Turowskiego), opatrując go krótką charakterystyką wszystkich kierunków naszej »swady«; a co ważniejsza opracował obszerną sześć-tomową »Historję literatury polskiej«, ukryta — niestety — ciągle jeszcze w rękopisie, o której wspomina Lewestam w *Tygodniku ilustrowanym* (1863), Kraszewski w *Kłosach* (1874) i Karol Estreicher we wstępie do I tomu *Bibliografii* (1870). Znając z innych prac historycznych sposób pisania i wielki zasób krytycyzmu Małeckiego, można doprawdy gorąco pragnąć, aby praca ta już raz wyszła z ukrycia: byłaby to pierwsza — po Wiszniewskim — historia literatury, oparta na sa-

modzielnych studyach i nie powtarzająca za poprzednikami mylnych faktów i błędnych charakterystyk. Znakomydząca jest bowiem rzecz, że oprócz (krótkiej) pracy Spasowicza, pisanej dla Rosyan, nie mamy dotąd dziejów piśmiennictwa, któreby stały na poziomie dzisiejszej wiedzy.

Z drobniejszych monografij literackich, powstałych w tym czasie wspominam prace o Morsztynie (w *Czasopiśmie Ohryzki* 1860) i o Modrzewskim (w *Bibliotece Ossolińskich* tom V); z późniejszych — które dla ciągłości zestawiam razem — pracę nad »Młodością Kochanowskiego« (1884), »Ostrorogiem« (1887), »Miejscem urodzenia Mickiewicza« (*Tyg. ill.* 1886), rozprawkę o »Filomatach w Wilnie« (album dla Zagrzebia), a wreszcie hołd oddany pamięci przyjaciela lat młodych: życiorys Franciszka Mickiewicza, znany czytelnikom *Świata* z r. 1889. Do historii cywilizacji raczej niż do literatury należy: »Karta z dziejów Uniwersytetu krakowskiego« (1875), o której tak kompetentny sędzia, jak prof. Bobrzyński wyraził się, że »mieści w sobie najlepszy pogląd na politykę kościelną Polski w epoce soborów«.

Ale to wszystko są monografie ważne może, lecz drobniejsze i nie tak znane. Tą co zjednała Małeckiemu szeroką sławę pierwszorzędnego znawcy literatury, tą co postawiła go odrazu i na długi czas na czele naszych badaczy, jest jego wielkie, zrazu dwu- a potem trzypięciotomowe studyum o »Juliuszu Słowackim«. Chcąc dzisiaj należycie ocenić jego znaczenie, trzeba sobie zdać sprawę z tego faktu, iż było ono pierwszą właściwie monografią na większą skalę, jaka się w Polsce pojawiła. Dawniejsze prace grzeszyły albo przewagą materiału surowego nad opracowaniem (jak Ossolińskiego »Wiadomości«) albo fantazyi nad rzeczywistością, jak się to często w bardzo bystrych zresztą i subtelnym »Portretach literackich« Siemieńskiego zdarza, albo brakiem krytycyzmu i metody, co tak razi u Wójcickiego, lub w historyczno-literackich »Studyach« znakomitego autora »Starej Baśni«. Ściśle biorąc mieliśmy wówczas tylko dwie ważniejsze prace monograficzne z zakresu dziejów piśmiennictwa: z tych jedna, napisana po francusku i w kraju prawie nieznaną, to artykuł Klaczki o »Bezimiennym poecie«, — a druga raczej historyczna, niż literacka, a do tego pod wielu względami jednostronna i często niesprawiedliwa, — to »Skarga« Dzieduszyckiego.

Była jeszcze obok tego i druga okoliczność, która każdą, jakkolwiek pracą nad Słowackim musiała uczynić niezwykle pożądaną i potrzebną. Biedny Juliusz, lekceważony i nieczytany za życia, zaczął być nagle po śmierci — przecenianym. Zaczął uchodzić najniesłuszniej — bo chyba tylko na podstawie »Wiersza do autora trzech psalmów« (a z Reitzenheima dzisiaj wiadomo, że »ten płód chwilowej gorczy« nie był rzeczywistym wyrazem jego dążności) — zaczął uchodzić za wyobraziciela idei demokratycznej, za jedyne jasnowidzącego polityka pomiędzy trzema wieszczami. Pokolenia najmłodsze, najgorętsze ujrzały w nim wyobraziciela swoich myśli. Deklamowały z zapalem przeczudne strofy »Beniowskiego«, a nasyciwszy się jego pięknosciami sięgały dalej do dawniejszych dzieł poety: do Lilli, Balladyny, Szwajcaryi, odkrywając na każdym kroku nowe piękności i cudowności języka. Reakcja przeciw długoletniemu ignorowaniu wielkiego mistrza wyobraźni wybuchła po roku sześćdziesiątym z tem

bezwzględniejszą siłą, im mniej był za życia uznany. Jak zwykle: zaczynało przekraczać miarę. Przeglądając roczniki najwybitniejszego z pomiędzy ówczesnych pism literackich *Dziennika literackiego*, spotykamy się co kroku ze zdaniami rażącymi brakiem miary w sądzie o Słowackim na jedną lub drugą stronę.

Cóż bowiem mieliśmy przed Małeckim powiedzianego o Słowackim? Mieliśmy najprzód szereg niesprawiedliwych, wprost śmieszających częstokroć uwag o tym poecie, pomieszczanych w czasopismach emigracyjnych: *Młodej Polsce*, *Kronice*, *Pielgrzymie*, lub krajowych: *Oreodowniku*, *Tygodniku literackim*, *Roku*, i *Tygodniku petersburskim* (1833). Mieliśmy dalej jedną jedyną słuszną charakterystykę jego zaślug, napisaną przez Krasieńskiego stylem wzniosłym, patetycznym, ale nieraz tak sztucznym i niezrozumiałym! charakterystykę trafną może, choć zbyt filozofująca i naszkicowaną zaledwie rzuconemi paru myślami o poecie, a nie dotykającą — rzecz naturalna — człowieka. Mieliśmy wreszcie kilkadziesiąt stron bardzo mętnych w treści i formie, choć niewątpliwie w znacznej myśli wypowiedzianych odczytów Cypryana Norwida (1861), małą broszurkę Józefa Reitzenheima (1862) i życiorys w *»Usque ad finem«*. Nie było więc ani jednej pracy przygotowawczej, ani jednej trzeźwej i sprawiedliwej (prócz Krasieńskiego) oceny estetycznej, ani jednego słusznego i nienamiętnego zarzutu.

Bez poprzedników więc zabrał się Małecki do pracy nad najbardziej skomplikowanym, najbardziej »kameleonowatym« (jeśli wolno ratować się nowymi wyrazami) charakterem i poetą. Miał wprawdzie wielką pomoc w dostarczonych sobie przez rodzinę Słowackiego listach do matki, ale pomoc ta wymagała ciągłej krytycznej analizy, zanim się można było nią posłużyć. Zaslugą Małeckiego jest i pozostanie na zawsze, że bez uprzedzenia za lub przeciw rozebrał wszystko, co się do Słowackiego odnosiło i wyprowadził z tego wszystkiego sąd tak sprawiedliwy, tak niezasłębiony żadną namiętnością, iż uspokoił od razu wszelkie sprzeczności zdań, jakie na punkcie poety i człowieka istniały, i ustalił o nim prawdopodobnie raz na zawsze opinię współczesnych i późniejszych pokoleń. Portret psychologiczny autora *»Mazepy«*, jego stanowisko w Panteonie naszej poezji, jego stosunek do literatury zagranicznej i narodowej, pozostaną chyba na zawsze takimi, jak je Małecki nakreślił. Jest w jego sposobie pisania pewien spokój, obiektywność, bezstronność, która mu nawet w najdrażliwszych kwestiach pozwala pisać *sine ira et studio*. Ogólna synteza, do jakiej też w wynikach swoich badań doszedł, jest bezwarunkowo słuszną. Słowacki nie będzie uważany chyba nigdy ani za mniejszego ani za większego, niż jakim on go osądził. Pojedyncze szczegóły ulegną zapewne niejednokrotnie zmianie: już dzisiaj na podstawie nowo odkrytych materiałów do życiorysu poety, może jego wizerunek duchowo potrzebować »wysubtelnienia«. Są pewne rysy delikatne, pewne odcienia charakteru, pewne usposobienia przy tworzeniu, które my — czytelnicy *»Psychologii współczesnej«* Bourgeta — chcielibyśmy mieć uwidocznione przy analizie poety. Bo to samo odnosi się do części estetycznej dzieła Małeckiego. Sąd ogólny zadziwia trafnością swoją, subtelnością krytycznego zmysłu a nade wszystko tą właściwością miary w pochwałach i na-

ganie. Jak można było w tej epoce wciąż sprzecznych zdań i krzyżujących się poglądów znaleźć ów »złoty środek«, w którym — co do Słowackiego — przynajmniej — jedynie prawda leży? Ale w szczegółach, choć tylko w szczegółach, można dzisiaj mieć odmienne od niego zdanie. Prof. Tarnowski w szeregu rozbiórów estetycznych, odnoszących się do różnych dzieł Juliusza, uzupełnił studium Małeckiego pod wielu względami. Powstał cały szereg estetycznych kontrowersyj, odnoszących się do Słowackiego, których Małecki oczywiście nie mógł przewidzieć: czytelnikom *Swiata* przypominam tylko znaną im ze studium pana Hösicka kwestyę wpływu Shelleya na autora *»Szwajcaryi«*, do której pan Hösick powraca w lutowym zeszytzie b. r. *Ateneum*, tym razem zaprzeczając istnienia wpływu. Podnoszę to wszystko na dowód, że nawet nie stojąc na stanowisku bezwzględnego apologetyzmu i nie twierdząc, iż po Małeckim wszelka praca nad Słowackim jest już rzeczą zbyteczną, można przecież wypowiedzieć zdanie, iż ta przyszła praca może przynieść wiele nowego i zdrowego, ale ogólnej syntezy, do jakiej doszedł Małecki — nie zmieni.

Obok biografii zanotować należy wydanie pism Słowackiego. Zwłaszcza zaś *»Pisma pośmiertne«* wydać nie było rzeczą łatwą. *»Beatrix Cenci«*, *»Król Duch«*, *»Beniowski«* porozrzucone na różnych karteczkach i świstkach; dramata bez oznaczenia mówiących osób, poemata bez oznaczenia następstwa strof; to wszystko pisane drobno, przemazywane, opatrywane na bokach wariantami i zmianami: praca wydawcy w takich warunkach rzeczywiście nie była łatwą ani wdzięczną. Ze spuścizny pośmiertnej Słowackiego ukazują się dotąd co roku nowe rzeczy, — zwłaszcza panowie Biegeleisen i Rychter, odznaczają się w tym kierunku wielką skrętnością; ale Małecki ma zapewnioną na zawsze zasługę wydania rzeczy najważniejszych, przebrakowania materiału i zrekonstruowania wielu prac, pomimo bardzo znacznych trudności nasuwających się przy ich uporządkowaniu. I z tego więc względu nie małożnaczny ma tytuł do wdzięczności u wszystkich wielbicieli *»biednego Jula«*.

V.

Kiedy w r. 1873 Małecki zrzekał się katedry literatury, podał jako powód, że chce odąd pracować na polu historii polskiej. Rzeczywiście, ostatnich lat kilkanaście przynosi nam niemal same historyczne prace autora *»Listu żelaznego«*.

Właściwie jest to powrót *à ses premiers amours*. Zaczął przecież karierę naukową od polemiki z Lelewalem i studium nad *»Związkami społecznymi Słowian«*. Teraz po dwudziestu i kilku latach rozpoczął znowu badania nad pierwotnymi dziejami. Pomostem łączącym filologię z historią była praca *»O runach sławiańskich«* (w *Roczniku T. P. N. poz.*) i *»O mytologii sławiańskiej«* (*Kółko rodzinne warsz.*) ogłoszone w r. 1871—2. Ulubioną bowiem epoką Małeckiego, po za którą nierad wychodził, jest historia Polski piastowskiej aż do połowy XII w., do której odnosi się też niemal cała jego działalność dziejopisarska.

Należy tu przedewszystkiem szereg rozpraw, ogłoszonych w *Przewodniku naukowym i literackim* między rokiem 1873 a 1876. Zajmują się one historią Polski aż do r. 1146, kreśląc już to bieg politycznych wypadków (*»Rozgląd w dziejach wewn.«*

z r. 1875, »Panowanie Bolesł. Krzywoust. z r. 1873, »Testament Bol. Krz.« z r. 1876), już to poruszając kwestye należące przede wszystkim do historii społeczeństwa (»Wewnętrzny ustrój« z r. 1875, »Klasytory i zakony« z r. 1875, »Kościelne stosunki« 1875). Metodę Małeckiego znamionuje niesłychana ostrożność w wyprowadzaniu wniosków, wielki krytycyzm w posługiwaniu się źródłami i samodzielność w zapatrywaniu się na pewne — w sposób utarty i szablonowy oświetlane dotychczas fakta. Rozprawy jego nie dają nam właściwie całokształtu historii tych czasów, o których traktują; autor miał na celu jedynie: przejść krytycznie ale szkicowo odpowiednią epokę, zwrócić uwagę na wiele sprzeczności w dotychczasowem przedstawieniu rzeczy, wyjaśnić wiele błędnych tradycy i legend, od których się roją pierwiastkowe nasze dzieje; słowem prace jego robią wrażenie przygotowywania gruntu dla przyszłego historyka tych czasów. Na razie zaś stanowią cenne uzupełnienie do pomnikowego dzieła Roeppla, kontrolując wyniki jego badań i poruszając nowe wątpliwości. Zwrócić należy wreszcie uwagę na wielką skłonność Małeckiego do uwzględniania pytań, odnoszących się do historii społecznej. Jest to skłonność charakterystyczna zarówno dla samego Małeckiego, jak i — ogólniej biorąc — dla całej powstającej wówczas »nowej szkoły«. Wszak są to właśnie lata, w których Wojciechowski (»Chrobacya«) i Smolka (»Mieszko Stary«) porzucając jałowe spory dawniejszych dziejopisarzy nad dobrami lub złemi stronami tej lub innej formy rządu, otwierają dla nauki nierównie ważniejsze pole badań nad powstaniem i ustrojem wewnętrznym państwa.

Wiadomo, jak się te badania niebawem rozwinęły. Wiadomo, jak historycy przyjmując teoryę i metodę Wojciechowskiego co do pierwotnego osadnictwa na ziemiach piastowskich, rozdzielili się na tyle stronnictw, ile głów, zastanawiających się nad tą kwestyą — w sprawie powstania państwa. Wyłoniły się zwłaszcza trzy zdania najważniejsze: Smolki, Bobrzyńskiego i Piekosińskiego, z których ostatnie, uderzające czytelnika szerokością i oryginalnością hipotezy, opierało się na przypuszczalnym fakcie najazdu plemion wielkopolskich przez szczerp obotrycki, wyparty przez Niemców z pierwiastkowych swych siedzib na zachodzie nad ujściem Elby. Polemika między tymi trzema uczonymi doprowadziła do tego przekonania, że powstania państwa polskiego wytłumaczyć nie będzie można, dopokąd się ustroju społecznego nie zbada, to znaczy: dopokąd się nie zbada, jak powstał i co znaczył podział społeczeństwa na stany, z którym się już u wstępu do historii polskiej spotykamy. Chodziło tu zwłaszcza o stan najważniejszy: o szlachtę, około której się cała sprawa obracała. Ktoby rozwiązał kwestyę powstania szlachty, ten miałby już klucz do wyjaśnienia najważniejszych pytań w swoim ręku.

Każdy więc z badaczy starał się sprawę tę na swój sposób rozwiązać. Piekosiński w świetnie opracowanym dziele »O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu« wystąpił z teoryą wyprowadzającą szlachtę od rozrodzonych młodszych linii dynasty Dragów, panującej według hipotezy autora w całej Sławiańszczyźnie, a noszącej u nas miano Popielowiczów i Piastów. Te młodsze rody książęce, w czasach prastarych, przyjęły za znaki odróżniające jeden ród od drugiego kombinacye liter runicznych, zapo-

życzonych od Skandynawców. Ztąd — po niejakich zmianach — wyrobiły się z czasem herby.

Streszczam tę z ogromnym talentem i konsekwencyą zbudowaną i bronią hipotezę, skoro dzieło Małeckiego ostatnie — a z historycznych najważniejsze — na każdym kroku z nią się spotyka i przeciwstawia. Małecki od paru lat pracował nad historią społeczeństwa polskiego; pierwszorzędną zaś miejsce w jego badaniach zajmowała geneza szlachty polskiej. Zanim ją jednak opracuje, czuł potrzebę krytycznego rozebrania materiałów, nagromadzonych przez dotychczasową heraldykę i temu zadaniu poświęcił dwa tomy »Studyów heraldycznych«, które się w r. 1890 ukazały.

Krótko zebrane wyniki tej pracy przedstawiają się w następujący sposób: w czasach przedhistorycznych społeczeństwo polskie żyje rozbite na poszczególne rody, nad rodami zwierzchnictwo dźierzą najstarsi (starostowie), a organizacyi ściślejszej nie ma wyjąwszy w razie zaburzeń i wojen. Wtedy ród występuje razem, kupiąc się przy pomocy t. zw. proklamacyi t. j. wspólnego hasła, zapożyczonego od nazwy tej miejscowości, w której mieszka starosta rodu. Z biegiem czasu wyrabia się w tem patryarchalnie żyjącem społeczeństwie pewien znaczny zaścęp rodów, przenoszących inną potęgą i znaczeniem. To są późniejsze rody szlacheckie. Rody te jako odróżnienie od reszty społeczeństwa przyjmują za swoje nazwisko ową prastarą proklamacyę topograficzną. Z postępem stosunków wytworza się potrzeba przyjęcia przez naczelników rodu pewnych indywidualnych znaków, którymi posługują się oni przy znaczeniu swej własności, uwierzytelnianiu dokumentów, słowem wszędzie, gdzie w średnich wiekach używano pieczęci. Kiedy zaś w w. XIII na zachodzie rycerstwo przyjmuje godła rodowe — herby, następuje i u nas w Polsce za wzorem Niemiec czy Czech analogiczna recepcya dziedzicznych godła rodowych. Odtąd głowa domu nie może już dowolnie zmieniać co pokolenie znaku, którym się posługuje, cała rodzina ma bowiem wspólny herb, przechodzący dziedzicznie z ojca na syna. Istnieją więc od czasów powstania herbów, — co według Małeckiego jest rzeczą stosunkowo późną, bo datuje dopiero od wieku XIV — dwie odznaki odróżniające jeden ród od drugiego: proklamacya wojenna, pierwotnie topograficzna mająca znaczenie i godło dziedziczne. Obie te odznaki zaczynają być z biegiem czasu identyfikowane: zatracą się właściwa geneza proklamacyi a ona sama zaczyna być uważana za nazwę herbu. I rzeczywiście autor przechodząc herby nagromadzone u Paprockiego wykazuje po kolei, że nazwa każdego herbu podana przez niego (Belina, Nałęcz, Ostoja, Lubicz, Szeligą, etc.) odnajduje się — nieraz i kilkakrotnie — na obszarze ziem polskich, jako nazwa topograficzna: wsi, rzeki, jeziora lub ziemi.

Dzieło Małeckiego, uwieńczone nagrodą 1000 złr. przez Akademię Umiejętności z fundacyi Barczewskiego wywołało obszerną dyskusyę. Omówił je prof. Piekosiński w *Kwartalniku*, zajęły się niem wszystkie prawie pisma poważne. Wszyscy krytycy przyznali mu zgodnie ogromne zalety: nadzwyczajną skrętność i pracowitość w zebraniu i wyzyskaniu materiału historyograficznego, dyplomatycznego i sfragistycznego, oraz ogromną »ostrożność i rozważność w zdaniu«. Są to słowa prof. Bobrzyńskiego wypowiedziane na zjeździe historycznym (*Pamiętnik* II. 13),

przez które autor »Dziejów w zarysie« rozumiał prawdopodobnie widoczną niechęć Małeckiego — w przeciwstawieniu do badań Piekosińskiego — do pomysłów i hipotez nadzwyczajnych. Jego przypuszczenie jest proste, mało skomplikowane, naturalne.

Czy jest słuszne? Jest to jedno z tych pytań, na które odpowiedzi wyraźnej: *tak* lub *nie*, dać niepodobna. Trzebaby na to mieć za sobą szereg takich głębokich, mozolnych studyów nad tym samym przedmiotem, jak autor. A zresztą znaczenie takiego dzieła nie polega na prawdziwości hipotezy. W takich rzeczach chodzi raczej o to, aby autor przerobił krytycznie znany, ale surowy materiał, poruszył nowe kwestye, ukazał nowe widnokreśli, dając przez to nowy zwrot poszukiwaniom. Już dzisiaj można powiedzieć, że tym postulatami czyni książka Małeckiego w sposób znakomity zadosyć. Kwestya samej genezy szlachty fermentuje jeszcze, ścierają się i ścierać długo będą — prawdopodobnie — zdania; a które z nich wyjdzie zwycięzko? komu będzie należeć się chwala rozwikłania tego gordyjskiego węzła naszych dziejów? dziś orzekać byłoby rzeczą przedwczesną. W każdym razie — o tem już można sądzić — »Studyom heraldycznym« będzie się należało zaszczytne miejsce w literaturze przedmiotu.

*

Tak się przedstawia działalność naukowa i literacka jednego z najwszechstronniejszych naszych badaczy. Wymówiłem tu słowo, które tak trafnie, jak żadne inne może, charakteryzuje jego umysłowość: wszechstronność. A polega ona nietylko na tem, że Małecki w tylu przedmiotach pisać potrafił: filozofii, historii, literaturze, filologii, mitologii, poezyi — ale raczej na tem, że nad każdą z tych gałęzi ogólnej wiedzy potrafił — myśleć. Znanym jest powszechnie Schopenhauerowski podział pisarzy na trzy kategorie: »na takich najprzód, co piszą nie myśląc, a piszą z pamięci, z reminiscencyi a czasem nawet bezpośrednio z cudzych książek. Na takich dalej, co myślą podczas pisania a myślą, żeby mózgi pisać. I na takich wreszcie, co myśleli zanim zaczęli pisać, a *piszą, bo myśleli*«. Otóż Małecki należy do tej trzeciej — najrzadszej — kategorii. W każdej jego pracy są ślady, że przystępował do niej, bo miał w tym przedmiocie coś nowego do powiedzenia. I dlatego choć nie jedno z wypowiedzianych przezeń twierdzeń w »Ju-

liusz Słowackim«, »Gramatyce«, lub »Studyach heraldycznych« ulegnie lub uległo modyfikacyom i zmianom, całość zachowa swą wartość na zawsze. Będzie można wyjmować z gmachu pojedyncze cegiełki i zastępować je nowemi, ale to co zbudował, utrzyma się nienaruszone.

Obok tej wszechstronności i samodzielności myślenia, dalszą cechą prac Małeckiego jest wielka trzeźwość sądu. Umysł to bardzo pozytywny i krytyczny. W pracach literackich i historycznych nie zwykł nigdy dać się unosić wyobraźni, tworzyć efektownych przypuszczeń, rozmiłowywać się w gwałtownych kontrastach. Sądzi spokojnie, nie porywa nigdy czytelnika, ale — co jest znacznie więcej pożądanego — stara go się przekonać. Metoda jego rozumowania jest bardzo rozważna, dochodząca zazwyczaj na podstawie długiego szeregu faktów do uogólnień, indukcyjna więc przeważnie. Dedukcyi Małecki nie lubi; dlatego to tak łatwo przyszło mu oswobodzić się z pod wpływu Hegla. Charakterystyczną jest pod tym względem wiadomość, przekazana nam przez Kraszewskiego — zapewne na podstawie opowiadania samego Małeckiego, — że jedyną nauką, która mu w szkołach nie przypadła do gustu była matematyka. Wszak jest to jedna z niewielu umiejętności, w której metoda dedukcyjna góruje.

Małeckiego działalność pomimo pięćdziesięcioletniego jubileuszu pracy zamkniętą jeszcze nie jest. Czekamy jeszcze od niego — gótownej już podobno: »Historyi literatury polskiej«; czekamy zapowiedzianej w przedmowie do »Studyów heraldycznych«: »Historyi społeczeństwa polskiego«. Będą te prace syntezą jego działalności dotychczasowej, będą owem »monumentum aere perennius«, o którym marzył kochanek Lidy.

A wtedy dopiero przyjdzie czas na wyczerpującą charakterystykę pisarza i człowieka¹⁾.

¹⁾ W pracy mojej co do dat biograficznych korzystałem w pierwszym rzędzie z dokładnego życiorysu Małeckiego, napisanego przez J. I. Kraszewskiego (w *Kłosach* 1874). Spis bibliograficzny prac Małeckiego otrzymałem od pana Władysława Belzy, za co mu na tem miejscu podziękować uważam za miły obowiązek. Wspomniałem w tekście o czterdziestu kilku pracach M. Z niewymienionych znane mi są jeszcze: recenzje w *Czasie* (1851), *Gazecie poznańskiej*, *Dzienniku literackim* (1857), *Bibl. warsz.* (1864) i *Przewodniku naukowym* (1881); rozprawa: »O naturze spółgł. j.« w *Szkole* (1868), i »Zadania Akademii Umiejętności« *Rocznik* (1874). Razem więc prac czterdzieści dziewięć, a w tem jedenaście dzieł większych.

STANISŁAW ESTREICHER.